Nr 4. Kraków. Środa 5 Stycznia 1910. Rok XVIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. a numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 6-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy za prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

OD WYDAWNICTWA.

„GŁOS NARODU"

wychodzić będzie i w roku przyszłym z tym samym programem jako jedyny w kraju dziennik chrześcijańsko-demokratyczny.

„GŁOS NARODU"

będzie zamieszczał w roku przyszłym artykuły, korespondencye i prace literackie PP. prof. Czerkawskiego, prof. Dra M. Straszewskiego, prof. Dra M. Rostworowskiego, prof. Dra M. Zdziechowskiego, Dra Lucyana Rydla, Kazimierza Bartoszewicza, Dra Tadeusza Żeleńskiego, Dra Kazimierza Lubeckiego, Dra Zygmunta Stefańskiego, (Listy z Francyi), Dra S. Cięglewicza, Dra K. Rakowskiego, Dra Jerzego Żuławskiego, Jeske-Choińskiego i w. i.

W odcinku „GŁOSU NARODU" drukować będziemy w roku przyszłym niezwykle interesującą fantastyczno-społeczną powieść J. Żuławskiego pod tyt.:

„STARA ZIEMIA".

„GŁOS NARODU"

przeznacza w roku przyszłym dla swoich Czytelników

następujące premie:

Wszyscy prenumeratorzy „Głosu Narodu" abonować mogą na mocy zawarcia przez nas układu po znacznie zniżonej cenie

„Tygodnik Mód i Powieści"

który w ciągu lat 50 zdobył sobie stanowisko najlepszego i najpełniejszego organu domowego ogniska kobiety polskiej. Na treść „TYGODNIKA" składają się następujące działy: Powieść, Dział mód i strojów kobiecych, Tablice z krojami, Hygiena, Dział gospodarczy, Dział ogrodniczy, Dział pracy społecznej, Kuchnia dyetetyczna i jarska, Hygiena młodości i piękności.

Jako **bezpłatne premium** daje „TYGODNIK" **dwa razy w roku olbrzymie**

KOLOROWE TABLICE MÓD,

z których każda mieści kilkanaście wzorów i daje przegląd mody najbliższego sezonu, a w handlu księgarskim kosztuje 2 K 50 h.

ZNIŻONA PRZEDPŁATA dla naszych abonentów wynosi w Krakowie kwartalnie 3 K 40 h. — na prowincyi 3 K 75 h.

Na poleconą przesyłkę każdej tablicy kolorowej należy dołączyć 50 h.

Również na mocy specyalnego układu prenumeratorzy nasi mogą otrzymywać po znacznie zniżonej cenie

„Niwę Polską"

Tygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom politycznym, ekonomicznym, społecznym i literackim.

»Niwa Polska« jest bezpartyjnem, szczerze narodowem i katolickiem największem i najtańszem ilustrowanem polskiem pismem tygodniowem i obok obfitego materyału z dziedziny nauki, spraw społecznych i ekonomicznych, pomieszczać będzie stale **doborowe powieści**, nowelę, humorystykę.

Wśród mnóstwa ilustracyi, stale w każdym numerze znajdować się będzie osobny

albumowy obraz,

nadający się do oprawy.

Prenumerata niebywale niska: 2 kor. 40 hal. kwartalnie.

Dla czytelników »Głosu Narodu« **przedpłata zniżona na 2 kor.** kwartalnie.

Adres Administracyi: **Kraków ul. Sławkowska 21.**

Należytość za »Niwę Polską« nadsyłać również można razem z prenumeratą »Głosu Narodu«.

Bezpłatnie!!

Biblioteka „Głosu Narodu".

Każdy nowy prenumerator otrzyma **dziesięć tomików nowel** najcenniejszych autorów swojskich i obcych — tudzież sensacyjną powieść pod tyt.:

HOTEL BRISTOL

bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów przesyłki w kwocie 40 halerzy.

Każdy nowy prenumerator otrzyma również **bezpłatnie** początki drukujących się obecnie powieści

„EROS I AFRODITE" Lucyana Rydla,

tudzież **„ZDRAJCY"** Oppenheima.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K, za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie — Na prowincyi miesięcznie 2 K 70 hal., kwartalnie 8 Kor.

Nowy port wojenny austryacki.

Wiedeń. (Tel. wł.). »New York Herald« doniósł z Wiednia, że Austrya przystąpiła do budowy portu wojennego Sebenico. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie donoszą, że istotnie rozpoczęto już opracowywać projekty celem wykonania tego portu.

Podróż ministra włoskiego.

Rzym. (Tel. wł.) Dzienniki włoskie donoszą, że włoski minister spraw zagranicznych złoży niebawem wizytę hr. Aehrenthalowi w Wiedniu, poczem uda się do Berlina.

Odroczenie Skupsztyny.

Belgrad. (T. B.) Skupsztyna odroczyła się do 29 stycznia.

Bułgarowie przeciw Turcyi.

Sofia. (T. B.) Zapowiedziane zgromadzenie protestujące, a zwołane przez tut. Macedończyków, przeciw złemu traktowaniu Bułgarów w Turcyi, odbyło się wczoraj. Macedoński prof. Mileticz w ostrych słowach potępił postępowanie Turcyi wobec Bułgarów i postawił rezolucyę wzywającą rząd bułgarski do wystąpienia przeciw Turcyi dla ochrony Bułgarów w Macedonii.

Powodzie w Bułgaryi.

Sofia. (T. B.) Jak z południowej Bułgaryi donoszą, kilka miejscowości stoi tam pod wodą. Ruch kolejowy na linii Konstantynopol-Sofia jeszcze nie przerwany.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy.

Londyn. (Tel. wł.) Policya aresztowała dwu fałszerzy, Węgra i Francuza, którzy mieli płyty na wybijanie banknotów 50 i 100 koronowych austryackich.

Konstantynopol. (T. B.) Jenerał Goltz powraca 19 b. m. do Niemiec.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 4 stycznia).

Misya Dra Lukacsa.

Budapeszt. (T. B.) Węg. biuro koresp. donosi z Wiednia: Dr Lukacs przyjęty dziś został przez monarchę na posłuchaniu, które trwało 5 kwadransów. Cesarz przyjął do wiadomości sprawozdanie Lukacsa i polecił mu utworzyć gabinet, a dotyczące propozycye przedłożyć sobie w najbliższych dniach. Prezydent ministrów Lukacs udaje się z powrotem do Budapesztu.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dzisiejsze poranne dzienniki węgierskie prawie bez wyjątku pomieszczają bardzo pessymistyczne artykuły wstępne o sytuacyi. Wczoraj wieczór o godz. 7 wyjechał Dr Lukacs do Wiednia. Przed wyjazdem konferował Dr Lukacs z przedstawicielami wszystkich partyi, należących do koalicyi, z wyjątkiem partyi Justha. Dr Lukacs prosił tych przywódców, aby zgodzili się na uchwalenie dwumiesięcznego prowizoryum budżetowego, jak to przewiduje konstytucya, w razie, gdy Izba poselska ma być rozwiązana. Stronnictwa te zgodziły się na to.

Jeżeli Dr Lukacs zostanie stałym ministrem, to utworzy gabinet parlamentarny, złożony z członków stronnictwa staroliberalnego i wysokich biurokratów. Następstwem uchwalenia prowizoryum budżetowego będzie rozwiązanie Izby.

Pomyślny zwrot.

Wiedeń. (Tel. wł.) »Neue Fr. Presse« wieczorna donosi, że posłuchanie Dra Władysława Lukacsa u cesarza trwało przeszło godzinę. Rezultat tej audyencyi jest bardzy pomyślny, cesarz bowiem zdecydował się nie powoływać hr. Khuen-Hedervarego, lecz zamianować stałym prezesem ministrów węgierskich Dra Lukacsa, któremu polecił, aby utworzył stały gabinet węgierski.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Aresztowanie całej redakcyi.

Petersburg. (T. B.) Z Warszawy donoszą: Cała redakcya i zecerzy dziennika rosyjskiego »Warszawskoje Utro« zostali w nocy aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Iście rosyjski pogrzeb.

Petersburg. (Tel. wł.) W ostatnich dniach z powodu pogrzebu W. ks. Mikołaja Mikołajewicza, policya petersburska aresztowała 1136 osób, podejrzanych politycznie. Również wysłano 400 studentów na koszt rządu, bezpłatnie, do rozmaitych miast rosyjskich pod warunkiem, że nie wrócą do Petersburga, jak długo uroczystości pogrzebowe nie będą zakończone. Policya petersburska boi się niesłychanie zamachu na cara podczas pogrzebu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na pogrzeb wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, jako reprezentant domu habsburskiego, wyjechał wczoraj arcyksiążę Fryderyk. Do Petersburga przybędzie arcyksiążę jutro i zabawi tam dwa dni.

Nowy pałac carski.

Petersburg. (Tel. wł.) Mikołaj II postanowił wybudować nowy pałac w Liwadyi z marmuru włoskiego. Koszta budowy tego pałacu wyniosą 4 do 5 milionów rubli. Marmur będzie sprowadzony z Włoch.

Dżuma.

(—) **Astrachań.** (Tel. wł.) W osadzie Akbałyka, wewnątrz ordy kirgiskiej, w gub. astrachańskiej, stwierdzono dżumę. Umarły 3 osoby, chorych jest 8. Dokonywane są oględziny ludności okolicznej.

Skazanie żydówki za obrażanie uczuć katolickich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj trybunał kasacyjny **zatwierdził wyrok, skazujący kupcowę krakowską Esterę Frisch na 7 dni aresztu za to, że używała do obwijania swych towarów arkuszów gazety p. t. „Posłaniec Serca Jezusowego".** Na tej gazecie jest wizerunek Jezusa Chrystusa i Serca gorejącego. Trybunał kasacyjny zatwierdził ów wyrok, motywując tak samo jak poprzednie, aby Estera Frisch tego czasopisma nie używała do obwijania towarów, ponieważ to obraża uczucia katolików. Mimo to Estera Frisch po wyroku w dalszym ciągu używała tego czasopisma do zawijania towarów.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 4 stycznia.)

Giełda.

Wiedeń (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej tendencya pogorszyła się pod wpływem wiadomości, że prezydent Stanów Zjednoczonych wydał orędzie przeciw trustom fabrykantów na szkodę konsumentów. Alpiny nieco spadły. Także stosunki polityczne na Węgrzech wpłynęły bardzo niekorzystnie na giełdę.

Tajni radcy.

Wiedeń. Cesarz nadał — jak to przed kilku dniami było zapowiedziane — godność tajnych radców ministrom Dr Władysławowi Dulębie, Dr Schreinerowi, Dr Weisskirchnerowi i Dr Hohenburgerowi.

„Reichspost" o Banku parcelacyjnym.

Wiedeń. (Tel. wł.) Organ oficyalny stronnictwa chrześcijańsko-społecznego »Reichspost« przynosi ze Lwowa obszerny artykuł o zajściach w Banku parcelacyjnym. Charakterystyczne, że dziennik »Reichspost« do tej pory milczał o tej sprawie, obecnie jednak poświęca jej długi artykuł, widocznie na życzenie przywódców stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

Echo procesu o „zdradę stanu".

Wiedeń. (Tel. wł.) »Neue freie Presse« przynosi wiadomość, że szef sekcyi w austro-węgierskiem ministerstwie spraw zagranicznych Dr Jettel, szef biura prasowego (literackiego) ustąpi w tych dniach na emeryturę. Następcą jego będzie wiceszef biura literackiego Dr Kania, Węgier. — To ustąpienie Dra Jettla, jakkolwiek ma odbyć się wśród odznaczeń i honorów, jest następstwem niefortunnego wyniku procesu Dra Friedjunga z posłami chorwackimi, Dr Jettel był bowiem tym, który pośredniczył w dostarczaniu materyałów między hr. Aehrenthalem i Friedjungiem oraz dziennikiem »Reichspost«.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń. (T. B.) Sejmy Dalmacyi i Karyntyi zostały zwołane na d. 17 bm.

Choroba wybitnego posła.

Lwów. (T. B) Dzienniki donoszą, że poseł Dr Eugeniusz Oleśnicki doznał w niedzielę udaru serca. Lekarzom udało się zapobiedz grożącej katastrofie. Stan jeszcze ciągle bardzo poważny. Lekarze polecili choremu aby leczył się kilka miesięcy w południ. klimacie.

Olbrzymia defraudacya w banku.

Praga. (Tel. wł.) O defraudacyi w »Czeska Banka«, którego dyrektorem jest były burmistrz Pragi i b. poseł Srb, donoszą, iż defraudantem jest Józef Korinek, urzędnik tego banku. Już dziś rano doniosły dzienniki o tej defraudacyi, następstwem czego było aresztowanie nietylko Korinka, ale także właściciela kantoru wekslowego Cohna i jego dysponenta Rotha. Wysokość defraudacyi wynosi 390 tysięcy koron. »Czeska Banka« odczuje dotkliwie tę defraudacyę.

Skupienie czy rozproszenie.

W Królestwie Polskiem pewne sfery katolickie rzuciły przed kilku miesiącami myśl utworzenia »narodowo-katolickiego« stronnictwa. Popierał gorąco ten zamiar warszawski »Dziennik Powszechny«, który opracował i ogłosił już szczegółowy program nowego stronnictwa. Sprawa wywołała w prasie gorącą dyskusyę. Projektowane bowiem stronnictwo znalazło zasadniczych przeciwników przedewszystkiem w obozie katolickim. Przeciw jego założeniu wypowiedział się Ks. Godlewski, a przedewszystkiem — najbliższy »Dziennikowi Powszechnemu« odłam obozu katolickiego, zgrupowany pod sztandarem chrześcijańsko-socyalnym. Ogłoszone w dziennikach oświadczenie, wyjaśnia i motywuje to negatywne stanowisko chrześcijańskiej demokracyi wobec projektowanego stronnictwa.

»Dnia 30 października 1906 — brzmi to oświadczenie — papież Pius X. wystosował własnoręcznie orędzie na ręce kardynała Fischera w Kolonii, stwierdzając, że:

pozostawia każdemu katolikowi najzupełniejszą i nieograniczoną wolność zapatrywań w tych mianowicie sprawach, które nie wchodzą w zakres religii.

»W myśl tego orzeczenia Stolicy Apostolskiej sądzimy, że należy ściśle i zasadniczo odgraniczyć sferę religijną od politycznej. W kwestyach religijno-wyznaniowych, chyląc bez zastrzeżeń czoła przed powagą władz, ustanowionych przez Kościół — uważamy za niesłuszne, a nawet wręcz szkodliwe stworzenie takiego stronnictwa, któreby w organizacyi swej opierało się na hierarchii kościelnej, a w ten sposób powagę władz kościelnych i winne im posłuszeństwo w rzeczach wiary, przenosiło na grunt spraw świeckich.

»Upatrywalibyśmy w tem niemały uszczerbek dla dobra Kościoła i dla spr... kraju wogóle, gdyby, bądź przez niewłaściwe postanowienie, bądź niejasne sformułowanie — miało się wyłonić przekonanie, że obowiązkiem każdego katolika jest popieranie politycznych celów stronnictwa narodowo-katolickiego, lub że dyrektywom tym winno się tak ulegać, jak się ulega powadze Kościoła w sprawach religii.

»Przeciw wytworzeniu się takich mylnych poglądów z góry jaknajsilniej zastrzedz się należy«.

Dalej oświadczenie stwierdza, że w dzisiejszych warunkach politycznych stronnictwo **Narodowo-katolickie jest wogóle zbyteczne.**

Wywody »oświadczenia« zasługują na głębszą uwagę. Nie ulega wątpliwości, że w społeczeństwie naszem jest niezbędne zszeregowanie sił katolickich do wspólnej pracy narodowej i społecznej. Ale czy powstanie stronnictwa pod firmą „katolicko-narodową" nie byłoby objawem niepożądanym? Przecież istniejąca już w Królestwie chrześcijańsko-demokratyczna organizacya nietylko może, ale powinna zjednoczyć pod swym sztandarem wszystkie żywioły katolickie do wspólnej pracy narodowej i społecznej. Pocóż więc tworzyć nowe stronnictwa, któreby tylko rozpraszały siły obozu katolickiego?

To też nie ulega wątpliwości, że zamiar utworzenia stronnictwa narod. katolickiego w Król. Pol. był nie tyle wypływem istotnej potrzeby, ile rezultatem po części ambicyi osobistych — po części pewnych kombinacyi partyjnych. Zjawisko to można obserwować także i u nas — niektóre żywioły katolickie nie zdołały otrząsnąć się jeszcze z naleciałości przestarzałego konserwatyzmu. Dla tych żywiołów program chrześcijańsko-socyalny, choć oparty na zasadach szczerze katolickich, jest zbyt... radykalny, zbyt... szeroki pod względem społecznym. Bezpodstawności tych zapatrywań nie potrzebujemy wykazywać. A przytem jest to rzecz bardzo niebezpieczna, zasady chrześcijańskie zamykać w ciasnych ramach ściśle politycznych partyi. Byłoby to właśnie zaprzeczeniem idei chrześcijańskiej, która musi ogarnąć najszersze warstwy ludu i nieść ukojenie najbardziej upośledzonym i potrzebującym.

Kto pragnie szczerze zwycięstwa zasad katolicko-chrześcijańskich — musi te zasady wcielać we wszystkie przejawy życia narodowego i społecznego, musi dążyć, aby i w stosunkach społecznych zapanowała chrześcijańska sprawiedliwość.

A w tym właśnie kierunku najszersze pole do pracy otwiera się pod sztandarem chrześcijańsko-socyalnym.

I jeszcze jedno niebezpieczeństwo wynikające z formacyi politycznej pod firmą katolicką należy podkreślić. Oto wprowadza ona zamieszanie i niezgodę w szeregi katolickie. Bardzo wielu i to może najlepszych katolików — którzy jednak do nowego stronnictwa należeć nie chcą — mogą zupełnie słusznie protestować przeciwko przywłaszczeniu sobie niejako monopolu katolicyzmu przez szczupłe grono działaczy politycznych. Wypływające stąd polemiki, mogą dać jedynie żer żydom i bezwyznaniowcom, czyhającym na każdą waśń w obozie katolickim...

Z tych wszystkich względów musimy uznać myśl organizowania stronnictw, zwących się specyalnie katolickimi — za niepożądaną dla interesów katolickich.

Nie wierzą własnemu rządowi.

Ministrowie rosyjscy zapewniają ustawicznie, że na Dalekim Wschodzie panuje spokój zupełny i że możliwość wojny z Japonią jest zupełnie wykluczoną. Tymczasem opinia publiczna rosyjska nie wierzy tym zapewnieniom. Właśnie dlatego, że to mówią ministrowie rosyjscy, Rosyanie są przekonani, o bliskim wybuchu wojny z Japonią.

Przedewszystkiem powołują się na wypadki z przed lat sześciu. Przecież i w 1904 roku rząd rosyjski ustawicznie, bo jeszcze w dniu 5 lutego zaręczał, że nie będzie wojny z Japonią, ponieważ „nie chce wojny cesarz rosyjski«. Że jednak o wybuchu wojny decyduje co najmniej dwóch przeciwników, przeto wojna wybuchła, gdyż życzyła jej sobie Japonia. Tak samo i teraz. Japonia, lecz nie Rosya rozstrzyga o wybuchu wojny. Ministrowie rosyjscy mogą sto razy każdego dnia powtarzać, iż nie przyjdzie do wybuchu wojny, tymczasem wojna się rozpocznie natychmiast z chwilą, gdy Japonia skończy przygotowania wojenne i uzna, że akcya krwawa przyniesie jej powodzenie.

Zresztą człowiek zawsze nie wierzy temu, co wywiera na nim wrażenie niemiłe, wyczekuje natomiast z upragnieniem nadejścia wypadków szczęśliwych. I właśnie dlatego większość olbrzymia inteligencyi rosyjskiej nie chce wierzyć zapewnieniom pokojowym własnego rządu, lecz czeka z upragnieniem drugiej wojny z Japonią. Ta druga wojna przyniesie Rosyi jeszcze większą klęskę, niż pierwsza, wyrośnie na pogrom dziejowy, bo odrzuci Rosyę od Oceanu Spokojnego i będzie wstępem do utraty całej Syberyi. Lecz właśnie takiej klęski pragną te wszystkie żywioły, które chciałyby, by naród rosyjski zrzucił z siebie jarzmo niemieckiej, na ni-

miecko-policyjnych wzorach ćwiczonej biurokracyi. Takiego pogromu wyczekują ci wszyscy patryoci rosyjscy, którzy widzą, że tyrania Holsteinów-Gottorpów prowadzi naród rosyjski do ostatecznego upodlenia moralnego.

Klęska z lat 1904—1905 zawiodła Rosyan. Nie dała im właściwie żadnych zysków politycznych. Dała stanowczo mniej, niż klęska zakończona wojna krymska. Wtedy Aleksander II. podjął uwłaszczenie włościan, wprowadził ziemstwa i samorząd miejski, zreformował sądownictwo na sposób europejski, powołał do życia instytucyę sądów przysięgłych, zniósł cenzurę dla prasy rosyjskiej. Był to olbrzymi skok naprzód. Olbrzymi i trwały. Nie śmiał się targnąć na te reformy ojca policyjno-ograniczony Aleksander III. Mikołaj II. okazał się wiarołomcą. Dał reformy konstytucyjne pod wpływem strachu. Gdy się przezeń nerwy cara-pułkownika uspokoiły, zaczęto chytrze aż do nikczemności jedną reformę po drugiej odbierać. Duma jeszcze istnieje, lecz w akompaniamencie stanów wyjątkowych, szubienic, jęków więźniów politycznych, ryku rozbestwionej ochrany, szelestu banknotów, którymi niewinni muszą się okupywać łotrom, orderami i galonami świecącym.

A więc o wojnę drugą z Japonią woła każdy w Rosyi, kto zachował czyste serce i charakter, ponieważ tylko ta druga wojna może dać Rosyi wolność, potrzebną niby powietrze, do dalszego życia.

O pomnik grunwaldzki.

Otrzymujemy następujące pismo:

Skoro kwestya umieszczenia pomnika Jagiełły w Krakowie, jeszcze otwarta, proszę najuprzejmiej o wydrukowanie w swoim dzienniku i mojego pod tym względem zapatrywania.

Król Jagiełło, bohater i zwycięzca, obiecany nam w postaci spiżowej na koniu, w 500 lat po pogromie Krzyżaków pod Grunwaldem, powinien w Krakowie zająć miejsce ze wszech miar stosowne, — a więc odpowiednie jego majestatowi królewskiemu, zgodne z intencyą wspaniałomyślnego ofiarodawcy i rzeźbiarza — i dogadzające w użyteczności naszym obecnym i przyszłym pragnieniom. Tym trzem warunkom odpowiada według mego zdania tylko jedno miejsce w Krakowie, a jest niem plac gotowy i powstać mający, po zburzeniu domów, na przeciw Magistratu, przy ulicy Grodzkiej, która stanowi pryncypalny trakt z kolei na Wawel i z zamku królewskiego, do serca Krakowa,—na Rynek.

Magistrat nasz, jako budynek stylowy, okazały i niegdyś siedziba wielkopańska, z budową tuż obok gotycką tj. z kościołem Franciszkańskim i z takim samym na przeciw Dominikańskim, tworzy dla tego pomnika tło bardzo odpowiednie, któremu wielkiej wartości i uroku trwałego dodają w wysokim stopniu wspomniane sąsiedztwa.

Tryumfator grunwaldzki mógłby stanąć zatem na powyższym placu, przed Magistratem w samym środku, frontem do ul. Grodzkiej, — by mieć po stronie lewej: błogosławioną Salomeę, królewnę i królową i przodka na tronie króla Pudyka, spoczywających w kościele Franciszkańskim, — wreszcie św. Jacka i króla Leszka z Piastów Czarnego u Dominikanów; po prawej stronie — w zamku królewskim, wstawionych swoich potomków i swoją tam, nie za długo świętą, Jadwigę — a przed sobą, w oczach, ruch, ustawiczny na Wawel i ku Rynkowi.

W tym punkcie Jagiełło będzie najdogodniej i naprawdę zacnie umieszczony, bo wśród przodków na tronie polskim i potomków w pobliżu, przed siedzibą władzy i rządów nad miastem i niedaleko biskupów krakowskich, z których jeden (Zbigniew Oleśnicki kardynał) uratował mu życie, właśnie pod Grunwaldem. U Franciszkanów też stał się wielki król chrześcijaninem.

Tu i pomnik będzie najbezpieczniejszy, bo w obliczu całego Krakowa, dla wszystkich i na zawsze widoczny i dostępny.

Miejsca będzie miał aż nadto i nikomu go nie zepsuje.

Wszelkie inne place, dotąd wymienione, uważam z wielu względów za niestosowne, więcej schowane, muzealne, dla właściwych czynności, bezwarunkowo mniej naoczne i krzywdą dla ofiarodawcy i rzeźbiarza, słowem dla pomnika, prędzej niewidzialne, zatem z przeznaczeniem nie licujące, a dla miasta skąd inąd bardzo potrzebne.

Rozumie się pomniczek dzielnego prezydenta Krakowa i marszałka krajowego ś. p. Zyblikiewicza, wypadnie w tym razie usunąć z obecnego miejsca i ustawić może najwłaściwiej, w środku dziedzińca odrestaurowanego Magistratu, aby był ciągłą zachętą otaczających biurom, do pracy skutecznej dla dobra gminy i kraju.

Z pewnością zasłużony nasz ś. p. Zyblikiewicz nie obrazi się o to i nowym kącikiem równie się zadowoli.

Pomnik, gdyby—jak piszą,—nadszedł nie za długo, możnaby ustawić i zaraz, a otoczenie, skwery, fontanny, słowem upiększenia terenowe, porobić później po odnowieniu całego frontu Magistratu, przez zburzenie zakupionych ad hoc domów.

Kraków 2 stycznia 1910 r. *Dr A. Mączka.*

Stare instrumenty.

Z powodu koncertu paryskiej *Societé des instruments anciens* w Krakowie, zamieszcza »Przewodnik koncertowy« interesujące szczegóły o tem towarzystwie, z których przytaczamy kilka najciekawszych ustępów:

Założenie paryskiego Towarzystwa miłośników starych instrumentów było jednym z ostatnich objawów wielkiego ruchu wśród młodszych muzyków francuskich, ruchu, zmierzającego do rehabilitacyi i popularyzacyi zapomnianych twórców epok dawniejszych. Początki tego ruchu sięgają mniej więcej lat dwudziestu wstecz, a obejmują tyle ciekawych momentów, że wymagałyby osobnego obszernego studyum. Tu wystarczy wspomnieć, że poszczególne wysiłki, ujęte w pewien system założona w r. 1896 *Schola cantorum*, traktowana z początku tylko jako szkoła śpiewu liturgicznego, później stawiająca sobie zadania coraz szersze. Cotygodniowe wieczory tej instytucyi, poświęcone wyłącznie muzyce starej, wytworzyły tak liczną falangę zwolenników i tylu przyciągały nowych, że pomysł wykonywania starych utworów w właściwym ich charakterze dźwiękowym, t. j. z użyciem instrumentów danej epoki musiał znaleźć jaknajbardziej sympatyczne poparcie. Pierwsze seanse muzyczne ze starymi instrumentami odbyły się istotnie w ramach wieczorów *Scholi*. Grono młodych muzyków oddało się z zapałem studyowaniu zarzuconych narzędzi muzycznych, wieczory starej muzyki stały się coraz częstsze, aż w r. 1901 powstała instytucya, która za cel postawiła sobie kult dawnej muzyki i dawnych instrumentów, *Societè des concerts d'instruments anciens*. Inicyatorem i założycielem był p. Henryk Casadesus, przewodnictwo honorowe objął Kamil Saint-Saens.

Towarzystwo starych instrumentów znalazło od początku tylu doskonałych wykonawców, że stworzyć mogło kilka kompletów orkiestralnych. To też i na koncerty zagraniczne Towarzystwa co roku inny komplet wyjeżdża. Pozostają w nim stale główne filary: założyciel i dyrektor Towarzystwa H. Casadesus, który gra na *viola d'amore*, Marceli Casadesus, władający *viola de gamba*, oraz basista zespołu Maurycy Devillieres.

Kwintet koncertowy stanowią: klawicyn (*clavecin*), oraz instrumenty smyczkowe (*quatuor de violes*): *quinton*, *viola d'amour*, *viola de gamba* i *basse de viole*. Klawicyn, w Polsce nazywany zazwyczaj klawicymbałem, był przez XVII i XVIII wiek »królem instrumentów«, nietylko jako instrument solowy, ale też jako niezbędna podstawa wszelkiej orkiestry. Klawicyn był właściwie arfą, do której dodano dwie klawiatury i mechanizm szpinetu. Dźwięk powstawał wskutek szarpnięcia struny przez piórko ostro zakończone. W kopii Pleyela, używanej przez Towarzystwo starych instrumentów, piórka zastąpiono przez paseczki ze skóry. Pierwsze klawicymbały fabrykowano już w końcu XVI wieku (Hans Ruckers w Antwerpii); pojawienie się fortepianu wyparło z używania ten instrument, przez dwa stulecia uchodzący za szczyt doskonałości. Nadmienić należy, że w ostatnich czasach klawicyn pojawia się znowu częściej, jako instrument koncertowy. Doskonałą klawicynistką jest rodaczka nasza p. Wanda Landowska, autorka bardzo ciekawej książki o starej muzyce (»Musique ancienne«).

Quinton, na którym gra p. M. Hewitt, — jest najmniejszym z instrumentów smyczkowych. Posiada pięć strun (g, c, e, a, d), skąd jego nazwa, ton wydaje nadzwyczaj miękki i delikatny. *Viola d'amour* posiada prócz zwyczajnych siedmiu strun, obejmujących odległość od wielkiego *A* do *d* podwójnie kreślonego, tyleż samą ilość strun metalowych, umieszczonych poniżej, a przechodzących przez podstawkę i przymocowanych osobnymi guziczkami. Struny te, pozostając w ciągłej styczności ze strunami górnemi, tworzą ton harmoniczny czyli sympatyczny tonu wydawanego przez tamte, co bardzo korzystnie wpływa na okrągłość i siłę dźwięku. *Viola de gamba* jest rodzajem dzisiejszej wiolonczeli (*gamba* — kolano). Był to instrument bardzo modny i popularny w końcu XVII i XVIII wieku. Strun miał pierwotnie sześć, od roku 1765 wprowadził słynny wirtuoz de Sainte-Colombe strunę siódmą. *Basse de viole* mało się różni budową od dzisiejszych kontrabasów, jest jednakże mniejszy. Strun miewa cztery lub pięć.

W Krakowie wykona kwintet koncertowy Towarzystwa starych instrumentów nieznane zgoła utwory z XVII i XVIII wieku Antonia Bruniego (1759—1823), W. Nicoleya, Francesca Galeazziego (1758—1819), Bonifazia Asioliego (1769—1832) i M. Montecialra (1666—1737).

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we środę Szymona Bł.; pojutrze we czwartek Trzech Króli.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 40, zachód przypada o godz. 3 minut 50 długość dnia godzin 8 minut 10

Kraków, dnia 4 stycznia.

Minister Hohenburger, jak donoszą pisma lwowskie, zażądał od nadprokuratoryi państwa we Lwowie i Krakowie dokładnych sprawozdań o ruchu bojkotowym i polecił im śledzić ten ruch i „jak najenergiczniej przeciw wszelkim niedozwolonym ustawą czynnościom, jak np. presyi lub terorowi natychmiast występować“

„Panu Hohenburgerowi — pisze słusznie z tego powodu „Gaz. Nar.“ — nie dziwimy się. Do pana Hohenburgera łatwo trafiły wpływy berlińskie, którym rozwinięta u nas akcya bojkotu towaru pruskiego musi być bardzo niemiłą i pod naciskiem tych wpływów wdał się w nie swoją rzecz i wydał ów reskrypt. Gdyby jeszcze chodziło tu o bojkot towarów niemieckich, wyrabianych w granicach monarchii austryackiej, to może p. minister sprawiedliwości miałby był legitymacyę do jakiejś interwencyi, ale że idzie tu o towary wyłącznie pruskie, więc nie miał żadnego prawa do wydawania jakichkolwiek zarządzeń. Przecież sam przyznaje, że bojkotowanie towarów zagranicznych samo w sobie nie stanowi istoty czynu karygodnego. Pan Hochenburger przekroczył swoją kompetencyę. Co prawda, trudno będzie już pociągnąć go za to w parlamencie do odpowiedzialności, ponieważ parlament, gdy się ponownie zbierze, nie ujrzy go już na ławie ministrów. Pozwolił więc sobie na takie nadużycie, aby się przysłużyć swoim bliższym przyjaciołom.

Skoro jednak znanym już jest powyższy reskrypt p. Hohenburgera, nie wolno nam wątpić, że Koło polskie postara się natychmiast w Wiedniu o cofnięcie tego zarządzenia policyjnego, wydanego w obronie fabrykatów pruskich. Jest on czemś więcej, jak jątrzeniem — jest wyzwaniem.

Chcemy się wyzwolić z pod ekonomicznej zależności od przemysłu pruskiego, chcemy tworzyć własny przemysł krajowy, aby się podnieść ekonomicznie i żadnemu ministrowi austryackiemu nie wolno kłaść zapór tym naszym usiłowaniom. Przeciwnie, tam gdzie przemysł jakiegoś kraju koronnego próbuje stawać do konkurencyi z przemysłem zagranicznym, jest obowiązkiem rządu popierać i czynić wszystkie ulgi dla tego przemysłu swojskiego. I tego domagać się będziemy najenergiczniej.

Trzech Króli. Dnia 6 b. m. w święto Trzech Króli, jako pierwszy czwartek miesiąca i roku, odbędzie się msza św. na intencyę Arcybractwa wynagr. Adoracyi Przen. Sakramentu w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku o g. 8. Z okazyi przypadającego w b. r. 25-lecia Arcybractwa Adoracyjnego w Krakowie, Zarząd tegoż Arcybractwa urządza solenne Triduum na cześć Przen. Sakramentu w dniach 11, 12 i 13 stycznia o g. 5 po poł. w kościele SS. Felicyanek; ostatniego dnia uroczysta konkluzya, w czasie której będzie celebrować Najprz. X. biskup Nowak, kazania wygłoszą Przewiel. X. kan. Krupiński, O. Janicki i X. Stefan Bratkowski.

Sprawy miejskie. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych, pod przew. Jana K. Federowicza. Komisya udzieliła swojej opinii: na podania o udzielenie koncesyi na dwa pensyonaty i jedną kawiarnię, na kilkanaście podań o przeniesienie koncesyi gospodnio szynkarskiej do innych lokali, dalej na podania o udzielenie kilku koncesyi doróżkarskich, na ajencye prywatne, biura podróży, tandeciarstwo i t. p.

Podrożenie biletów kolejowych oraz taryf towarowych kolejowych weszło z dniem 1 stycznia b. r. Podrożenie biletów i taryf da się dotkliwie odczuć szerokim kołom niezamożnej ludności. Podrożenie biletów kolejowych jest znaczne, i tak przy pociągach osobowych na linii Kraków-Lwów ceny podniesiono z 9 na 12 koron, na linii Kraków-Tarnopol z 12·30 na 17·15 koron, na linii Kraków-Przemyśl z 6·50 na 8·75 koron, na linii Kraków-Wadowice z 2·20 na 2·50 koron. Podwyżka przy pociągach pospiesznych jest również wydatną.

Dodać należy, że z dniem 1 stycznia b. r. zniesiono zupełnie turystyczne bilety powrotne ze zniżonemi cenami z Krakowa do Zakopanego.

Karnawał. „Ognisko nauczycielskie“ w Krakowie urządza 15 b. m. w salach Klubu poczt. (Lubicz 5) zabawę taneczną. Początek o g. 8 wiecz. Muzyka wojskowa 56 p. p. Wstęp dla gości tylko za zaproszeniem, po które można się zgłosić w sekretaryacie „Ogniska“, Kanonicza 19 w dniach 10, 11, 12, 13 b. m. od 5—7 wieczorem lub piśmiennie do p. Chachlowskiego, Karmelicka 16.

Wielka zabawa taneczna z kotylionem i niespodziankami kwiatowemi odbędzie się staraniem Związku ogrodników i Czytelni im. J. Kilińskiego T. S. L. 8 b. m. w sali „Sokoła“ krakowskiego. Początek o g. 9-ej. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje komitet w lokalu Czytelni, Szpitalna 18, II p. między 8—9 wiecz.

Piknik „Kółka Slawistów“ ogłoszony na 15 b. m. w sali saskiej zapowiada się nader interesująco. Jedną z miłych pamiątek wieczoru będą karnety, gustownie wykonane przez artystów malarzy. Pozostałe w niewielkiej ilości zaproszenia wydaje się w lokalu „Kółka“ (Coll. Novum 38) codziennie od 11—1.

Piknik historyków, który się odbędzie w sali Saskiej dnia 11 stycznia 1910 r., zapowiada się nadzwyczaj wspaniale. Komitet zabawowy urzęduje codziennie od 10—11 rano i od 4—5 po południu w Uniwersytecie w sali Nr 33 I p., gdzie można się zgłaszać po zaproszenia, których pozostała niewielka ilość. Donosimy również, że dla wygody uczestników Komitet wziął kwiaty we własny zarząd i sprzedawać będzie po cenach przystępnych.

Kat. Stow. „Praca“ urządza dnia 6 bm. o godz. 5 po południu w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza „opłatek“, w którem wezmą udział wszyscy członkowie i goście zaproszeni.

Z teatru miejskiego. W najbliższą sobotę teatr miejski wystawia trzechaktową komedyę Hervieu'go p. t. „Poznaj samego siebie“. Przed kilku tygodniami sztukę tę wystawiła z wielkiem powodzeniem pierwsza scena francuska „Comédie française“. Uzupełnieniem wieczoru będzie jednoaktowa komedya Bernarda Shaw'a „Zwycięzca z pod Lodi“, jedna z najdowcipniejszych sztuk irlandzkiego satyryka. W komedyi Hervieu'go grają pp. Arkawinówna, Sulima, Sosnowski, Mielnicki, J. Węgrzyn, Kosiński. — W „Zwycięzcy pod Lodi“ rolę Napoleona wykona p. Weychert, główną postać kobiecą gra p. Solska; obsadę uzupełniają pp. Leszczyński i Szymborski.

Z teatru ludowego. Dziś „Dzwony z Corneville“. W roli margrabiego wystąpi p. Wierzejski, a w roli Germany p. Sobolówna.

We środę wielce zabawny i komiczny wodewil „Biedna dziewczyna“, grany z niesłabnącem powodzeniem od dłuższego czasu.

We czwartek „Dzwony z Corneville“ po południu, a wieczór wodewil „Nitouche“ z p. Szarkowskim w roli Celestyna.

W przygotowaniu „Opowieści Imci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego“, piękny dramat spisany z kronik krakowskich XVII wieku przez znanego i cenionego miłośnika i badacza Starego Krakowa Dra Klemensa Bąkowskiego. Próbami kieruje osobiście dyr. E. Rygier. Artysta dekorator p. Wierciak maluje stylowe komnaty z XVII wieku i oryginalną piwnicę krakowską. Kostyumer teatralny przygotowuje nowe ubiory, oparte na wzorach ubiorów mieszczaństwa krakowskiego z tej epoki. Premiera tej sztuki odłożona na przyszły tydzień, gdyż dyrekcya chce dołożyć wszelkich starań, by całość wypadła wytwornie.

Zmiana firmy. Handel towarów kolonialnych i delikatesów przy ul. Szewskiej l. 14, istniejący dotychczas pod firmą J. Woyciechowski, przeszedł obecnie na własność młodego i fachowo wykształconego przemysłowca p. Bolesława Jana Beckera, byłego współpracownika firmy A. Suski, wyszkolonego następnie w kraju i zagranicą w pierwszorzędnych przedsiębiorstwach i interesach.

Samobójstwo z miłości. Wczoraj około godz. 11 przedpołudniem skoczył do Wisły w zamiarze samobójczym 18-letni terminator żyd Samuel Heischhober. Tonącemu pospieszył z pomocą znajdujący się w pobliżu rybak z Ludwinowa Ludwik Wojnarski, lecz z powodu silnego prądu i wirów nie zdołał dotrzeć do tonącego i po 15-minutowych nadludzkich wysiłkach, powrócił bez żadnego rezultatu do brzegu. Na pozostawionej kartce podaje desperat, jako powód swojego czynu, zawiedzioną miłość, oraz przeprasza siostrę, u której mieszkał, za wyrządzone zmartwienie.

Włamał się do samego siebie Policya krakowska powiadomioną została, że w nocy z niedzieli na poniedziałek dokonano do sklepu krawieckiego p. Jana Zwierza przy ul. Brackiej l. 15 niebywałego włamania, przyczem złodziej i ognia użył, by wszystko zniszczyć i spalić.

Włamanie i podpalenie ubrań gotowych w sklepie zauważył pierwszy praktykant p. Zwierza, który nocy krytycznej o godzinie 12 do Krakowa ze świąt powrócił. Zastał on od ulicy drzwi sklepowe otwarte, na półkach zauważył brak zwojów sukna i dobywający się z wnętrza pracowni gęsty dym. Chłopiec wybiegł na ulicę,

ZDRAJCY.

(Powieść Filipa Oppenheima).

10

Wcisnął gazetę księciu, podsuwając mu prawie przed oczy rysunek, pod którym skreślonych było słów kilka ołówkiem, w języku angielskim.

Książę Illicz miał zaledwie czas przeczytać, co następuje: Baczność! mniemany pop jest szpiegiem. Pan masz być odtąd W. B., resztę bierzemy na siebie«. Pop przechylił się ciekawie, mówiąc:

— To musi być jakiś wesoły żarcik, chciałbym także zobaczyć.

Ale Brand, nie tracąc przytomności, wyrwał szybko gazetę z rąk księcia Illicza, mówiąc ze śmiechem:

— Za pozwoleniem! Lektura to wcale nieodpowiednia dla osoby duchownej, nie możemy pokazać ojcu, chociażby przez szacunek dla noszonej przez niego sukni.

Pop przybrał wówczas minę poważną, upewniając, że w takim razie nie jest wcale ciekawy. Rajkowicz i Brand opuścili przedział, pozostawiając księcia Illicza sam na sam z nowym jego znajomym. Pop zdawał się nad czemś namyślać, potem rzekł:

— Panie Brand, wszak tak nazwali pana pańscy przyjaciele?

— Nazywam się istotnie Walter Brand.

— Pan jesteś zapewne oficerem?

— O nie — odpowiedział spokojnie książę — jestem tylko dziennikarzem, człowiekiem, który pisze do gazet. To mój przyjaciel jest oficerem.

— Czy jest on Anglikiem, tak samo, jak pan?

— Służy wprawdzie w wojsku angielskiem, ale Anglikiem nie jest. Historya me[illegible]jaciela jest bardzo ciekawa, nie mogę jej przecież opowiadać, bo on nie lubi, by o nim mówiono. Tak wiele w życiu przeszedł.

— Biedny młodzieniec — zauważył pop ze współczuciem.

W tej chwili prawdziwy Brand powrócił znów do przedziału z twarzą wielce zakłopotaną.

— Pomóż nam, panie Brand — rzekł do księcia — konduktor robi nam jakieś trudności z biletami, pokaż mu swoją kartę korespondenta, dla której mieć będzie szacunek.

— Natychmiast służę księciu — odparł książę Mirosław i jak gdyby ten tytuł wymknął mu się przypadkiem, obejrzał się na duchownego.

Twarz tego ostatniego błysnęła chwilowem zadowoleniem, które zresztą zniknęło natychmiast pod maską dobroduszną obojętności.

Książę Illicz wstał z miejsca i wyszedł z Rajkowiczem, zostawiając na swojem miejscu Branda, który miał odtąd dawać do zrozumienia, że on to właśnie jest potomkiem królewskiej rodziny Montewerdyi. Zaczął też w tym duchu rozmowę z rosyjskim emisaryuszem. Brand zresztą nadawał się wybornie do roli, którą wziął na siebie. Wzrostem był prawie równy księciu Illiczowi, był podobnie, jak on, blondynem, miał przytem piękną postawę i dużo wrodzonej dystynkcyi...

— Cóż ojcze! — zagadnął siedzącego naprzeciw popa — o czem tak rozmawialiście z moim przyjacielem?

— Boję się doprawdy, czy go nie za bardzo znudziłem moją gadaniną — odparł dobrodusznie świaszczenik. — To ma być bardzo mądry człowiek, bywalec. A ja mu prawiłem o mojej sadybie, o mojej wiosce, z której się prawie nigdy nie ruszam. Ot! taka podróż jak dziś, to dla mnie osobliwość.

Rozmowa podtrzymywana przez Branda, szła z wielkiem ożywieniem. Sprytny dziennikarz wsuwał od czasu do czasu znaczące półsłówka, które mogły dać wiele do myślenia ciekawemu popowi. Zciemniło się już i we wszystkich wagonach zabłysły niepewne światełka nocnych lamp. Rajkowicz wraz z księciem Illiczem, przeszli tymczasem na drugi koniec pociągu i stanąwszy przy otwartem oknie, zdawali się szukać orzeźwienia, rozkoszując się chłodem wieczornym i wonią żywiczną, płynącą od pobliskich lasów. Byli w tej chwili zupełnie odosobnieni.

— Ten pop, to kreatura Goryszkina — rzekł Rajkowicz. — Rosyanin czystej krwi wysłany przez niego na zwiady. — Czy się książę przed nim nie zdradził?

— O nie, przytem Brand mnie ostrzegł.

— Brand ma się podawać za księcia. Czy potrafi utrzymać się w roli?

— On! Ależ to urodzony aktor, ma pod tym względem mistrzowskie zdolności.

— Czy potrafi oszukać szpiega?

— Jestem przekonany, że odegra moją rolę daleko lepiej niż ja sam.

— Byłoby to bardzo pomyślnem. A czy wie książe, że jesteśmy o pół godziny tylko drogi od granicy?

— Jakto już? — szepnął książę blady ze wzruszenia.

— Miałem depeszę z Limburga — mówił dalej Rajkowicz przyciszonym głosem — Goryszkin nie śpi i gotuje nam jakąś sztukę na granicy. Ostrzeżono mnie, że na ostatniej stacyi, pociąg ma być zrewidowany. Ale to nic, jesteśmy już prawie u siebie. O jakie dwadzieścia wiorst stąd leży moja posiadłość.

— Więc cóż? — pytał z bijącem sercem książe.

— Wszystko ukartowane. Za kilka minut pociąg zatrzyma się na małej stacyi w lesie. Przystanek ten pomijany zwykle bywa, ale udało mi się pozyskać konduktora. Zresztą cała uwaga szpiegów zwróconą jest teraz na Branda.

— Rozumiem — szepnął książę — wysiądziemy więc na tej stacyi.

— Tak jest. Konie czekają w lesie. — Znam tu zresztą każdy zakątek tak, że tej nocy jeszcze przekroczymy granicę Montewerdyi.

— Więc tak ukradkiem. — Zawahał się książę. — Wolałbym nie okazywać trwogi przed Goryszkinem, którym pogardzam.

— Na razie musimy działać w tajemnicy, by udaremnić jego plany. Mógłby skompromitować księcia na samym wstępie. Powołuje się podobno wciąż na dekret banicyjny, a rząd rosyjski, ufny w słabość naszego kraju, wydał podobno tajne rozporządzenie, by zatrzymano nas na granicy. W ten sposób wasza książęca wysokość stałbyś się odrazu więźniem Goryszkina.

— Zobaczymy! — mruknął książe z błyskawicą gniewu w oczach.

— Zatem wysiadamy.

— Tak, tak. Ale cóż się stanie z Brandem?

— Lubi podobno przygody, będzie je więc miał i to ciekawe.

— Jakże się z nim obejdą, gdy dostrzegą oszustwo?

— Nic mu nie zrobią, a zresztą sam się podjął tej misyi, niechże sobie radzi jak umie.

Tymczasem pociąg zwalniał biegu, krótki gwizd ostrzegł podróżnych, że za chwilę staną na stacyi. Niewidzialna ręka obróciła szybko klucz w zamku, otwierając wejście do wagonu. Książe i Rajkowicz stanęli na chwilę w otwartem przejściu, potem spokojnie i bez pośpiechu wysiedli i minąwszy mały drewniany dworzec, stojący wśród jodłowego lasu, znikli w ciemnościach nie dostrzeżeni przez nikogo. Po chwili dał się słyszeć nowy sygnał i lokomotywa buchnęła całą siłą pary, unosząc pospiesznie pociąg ku granicy Montewerdyi. Książe i Rajkowicz zmierzali do tegoż celu pod osłoną nocy i lasu i po małej godzinie znaleźli się w bezpiecznem miejscu w leśnym domku, należącym do Kniazia Mikołaja.

IV.

Przygody Branda.

— Książe Mirosławie Illicz! mam zaszczyt powitać waszą wysokość na granicy Jego Królestwa.

Na te słowa Brand obudził się, unosząc z trudnością głowę, która mu niewymownie ciążyła. Przecierał oczy, usiłując zrozumieć gdzie jest i co się z nim dzieje? Przycisnął rękami skronie i po chwili opadł znów na poduszki, czuł się zbyt osłabionym, by trudzić się zastanowieniem nad czem bądź, pamięć zaczęła mu jednak zwolna powracać. Przypomniał sobie, że nie tak dawno jeszcze znajdował się wraz z Rajkowiczem i księciem Mirosławem w wagonie pociągu, który ich wiózł do granicy Montewerdyi, teraz jednak nie czuł ruchu ani kołysania wagonu, towarzyszącego, zazwyczaj szybkiej jeździe. Uniósł znów z lekka głowę i rozejrzał się dokoła, przekonywując się ze zdziwieniem, że nie znajduje się już wcale w wagonie, lecz w obszernej sali umeblowanej bogato lecz pretensyonalnie. Światło dzienne wpadało tu jaskrawo i nieprzyjemnie przez duże okna, których firanki były rozsunięte. Musiał więc wysiąść gdzieś z pociągu, skoro się tu znajduje, ale kiedy? i jak? tego sobie żadną miarą nie mógł przypomnieć. Prócz tego dostrzegł na fotelu obok łóżka, siedzącego jakiegoś jegomościa, którego twarz była mu zupełnie nieznana.

— A to co za figura? u dyabła — mruknął po angielsku, na wpół głośno do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

by powiadomić o tem policyanta, lecz ten nie zwrócił uwagi na jego opowiadanie. Wobec tego chłopiec pobiegł na Grzegórzki do swego krewnego, by go powiadomić o włamaniu i kradzieży.

O godzinie 10 rano zjechał do Krakowa sam właściciel sklepu p. Zwierz i stwierdził kradzież kilkunastu zwojów sukna, wartości około 4000 koron, spalenie kilku gotowych ubrań i brak gotówki 500 koron w banknotach.

Popołudniu udała się na miejsce włamania komisya sądowa, złożona z sędziego p. Nowotnego, prokuratora Langa i komisarza policyi Dra Stycznia, która mimo najrozmaitszych badań, nie mogła stwierdzić sposobu włamania, przyczyny pożaru i szybkiego ugaszenia tegoż.

Podejrzenie policyi zwróciło się wówczas przeciw samemu właścicielowi sklepu p. Zwierzowi, którego stanowisko w tej sprawie było bardzo niejasne. Podejrzenie to wzmocniło się jeszcze, gdy dowiedziano się, że p. Zwierz ubezpieczył się kilka zaledwie dni temu na sumę 10 tysięcy koron na wypadek kradzieży, włamania i podpalenia. Skoro wreszcie p. Zwierz indagowany przez policyę, począł wykręcać się i nie dał stanowczej odpowiedzi co do celu swego wyjazdu z Krakowa i co do miejsca pobytu, — został aresztowany pod zarzutem włamania się do swego własnego sklepu i zamierzonego oszustwa na szkodę Towarzystw asekuracyjnych.

Szybko chciał się Zwierz dorobić majątku. Nieznana nikomu ilość skradzionego przez niego samego sukna, popalonych ubrań — dałaby mu możność, w razie zupełnego usunięcia podejrzeń co do swej osoby, uzyskania wysokiej sumy ubezpieczonej.

Tymczasem... Sztuka się nie udała i pan Zwierz rozmyśla zapewne obecnie w każni aresztanckiej nad planem swoim, który tak kompletne zrobił fiasko. — Śledztwo w tej sprawie trwa dalej.

Aresztowanie mordercy. W dniu wczorajszym aresztowała policya krakowska od dwóch lat poszukiwanego mordercę z Królestwa Polskiego, 31 lat liczącego Antoniego Durlika. Durlik pochodzi z Bliżyna (gubern. radomska). gdzie też rozegrał się akt mordu. Historya całej tej sprawy jest następującą:

Jeszcze przed 2 laty zawiadomił niejaki p. Wróblewski, urzędnik kolejowy w Warszawie, policyę krakowską, że w dniu 20 października 1907 roku zamordował Durlik w Bliżynie brata jego, Bronisława Wróblewskiego, nadleśnego w dobrach hr. Platera. Durlik miał przybrać sobie do pomocy 2 bandytów. Po dokonaniu tej zbrodni został on aresztowany przez policyę rosyjską, jednakże tego samego dnia zdołał zbiedz z więzienia i ukryć się w Galicyi. Policya krakowska na skutek doniesienia tamtejszych władz rozpoczęła poszukiwania, które wczoraj dopiero, po 2 latach śledzenia, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Durlik miał dokonać wspomnianego morderstwa z zemsty. Uprawiał on mianowicie w lasach hr. Platera kradzież drzewa, o czem ś. p. Bronisław Wróblewski zawiadomił władze. Durlik ukarany za kradzież, zemścił się następnie na Wróblewskim.

Bez śladu. Dzisiaj przed południem wpłynęło do tutejszej dyrekcyi policyi doniesienie, że 12 lat liczący Tadeusz [illegible], uczeń w fabryce witraży inżyniera Żeleńskiego, jeszcze w niedzielę 2 b. m. wydalił się z rodzicielskiego domu i dotychczas ani do fabryki, ani do domu nie powrócił.

Amatorowie jabłek. Na szkodę p. Rubenfelda skradli dwaj małoletni złodzieje, Markus Sprung i Abraham Anis beczkę jabłek. Powiadomiona o tem policya obydwóch amatorów jabłek aresztowała i osadziła pod „telegrafem“.

Z Podgórza. Za wzorem Tow. właśc. realności w Krakowie zawiązało się podobne Towarzystwo w Podgórzu. Dnia 21 grudnia odbyło się pierwsze walne zgromadzenie, na którem wybrano 16 członków wydziałowych i polecono wydziałowi zwołanie ogólnego wiecu właścicieli realności, celem zaznajomienia ich ze statutem.

Wydział wybrał z grona swego prezesem Dra J. Emilewicza, zastępcą Dra H. Piska (żyda!), sekretarzem Fr. Ladzińskiego a skarbnikiem Fr. Stankiewicza.

Ogólny wiec odbył się w dniu 30 grudnia w sali rady miejsk. przy udziale około 300 obywateli, który zagaił Dr J. Emilewicz. Jako prezes przedstawił cel Towarzystwa, konieczność silnej organizacyi i zaprosił obecnych do licznego przystąpienia do Towarzystwa.

Dr Pisek referował o obecnem położeniu właścicieli realności, określił przyczyny drożyzny mieszkań, nadużycia ze strony nieuczciwych lokatorów, jak również wspomniał, że i między właścicielami znajdują się ludzie niesumienni, których potępić należy.

Przy ogólnej dyskusyi krytykował p. Dyrcz gospodarkę gminną, wykazał brak należytego zastępstwa właścicieli realności w Radzie powiatowej i gminnej, wskutek czego co roku dodatki do podatków wzrastają a pokrycia ich szuka się w kieszeniach obywatelskich, wreszcie zwrócił uwagę, że za uchwaleniem 10 pro. dodatku gminnego głosowali przeważnie Radni, którzy ani h a l e r z a nie płacą tytułem dodatku krajowego, powiatowego, gminnego, szkolnego lub drogowego.

Pogoda. Dnia 3-ego stycznia termometr doszedł od +0·5 do +3·2 C., barometr podnosił się.

Dnia 4-ego stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 746·4 mm., termometru +1·8 C., wiatr: zachodnio-południowo-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Arcyksiążę Fryderyk przejechał ubiegłej nocy z Wiednia przez Szczakowę Granicę do Petersburga na pogrzeb W. ks. Michała Mikołajewicza.

Śmierć ś. p. Antoniego Wasilewskiego. Z Brodów piszą nam: Nagła i niespodziewana śmierć wiceburmistrza miasta ś. p. Antoniego Wasilewskiego wywarła wielkie wrażenie i głęboki smutek wśród warstw chrześcijańskich. Stratę, jaką ponieśli mieszkańcy-katolicy, wprost nie da się ocenić. Wystarczy nadmienić, że zmarły był jedynym przedstawicielem i rzecznikiem interesów katolicko-narodowych miejscowości polskiej.

Ś. p. Antoni Wasilewski odznaczał się wszystkimi przymiotami i zaletami dobrego obywatela kraju i wiernego syna Ojczyzny. — Uczestniczył bowiem w walce o niepodległość Ojczyzny w r. 1863, następnie przebywał jakiś czas w więzieniu, skazany przez rząd austryacki za przestępstwo polityczne.

Na stanowisku wiceburmistrza przy każdej sposobności, o ile tylko wchodziła na porządek dzienny sprawa narodowa, silnie zaznaczał swoją opinię i częstokroć powagą i czcią, jaką posiadał nawet u najzagorzalszych przeciwników, decydował o pomyślnym rezultacie danej sprawy.

Ogólny żal, jaki panuje w mieście, potęguje to jeszcze, że żona zmarłego parę miesięcy temu straciła jedynego swego syna, ucznia gimnazyalnego.

W sobotę po południu odbył się pogrzeb przy udziale kilku tysięcy osób, licznych stowarzyszeń, towarzystw, „Sokoła“ i rady miejskiej „in corpore“. Pod ratuszem gminnym przemawiał burmistrz miasta Rittel, żyd. Zaiste dziwne uczucie wywierała mowa burmistrza, otoczonego zbitą masą pejsatych współwyznawców i... chorągwiami bractw i godłami Chrystusowemi.

Po przemowie burmistrza podążył kilkotysięczny kondukt pogrzebowy do parafialnego kościoła, gdzie po odprawieniu egzekwii kościelnych udał się wprost na cmentarz.

Dla niejednego z chrześcijan-obywateli strata ś. p. Wasilewskiego przedstawia się bardzo smutno. Nie ma wątpliwości, że żydzi całkowicie obejmą rządy miasta w swe ręce.

Bal akademicki w Bochni. Donoszą nam z Bochni: Staraniem Czytelni akademickiej w Bochni urządzony zostanie bal akademicki w dniu 15 b. m. w salach Kasyna miejskiego w Bochni. Dochód przeznaczony na Sanatoryum dla ubogiej młodzieży akademickiej w Zakopanem, pobudzi i tym razem ofiarność szczodrej publiczności.

„Betleem polskie“ w Wadowicach. Piszą nam z Wadowic: Wieczorem dn. 1 stycznia odbyło się w sali „Sokoła“ przedstawienie „Betleem polskiego“ Rydla, które w poniedziałek powtórzono. Z uznaniem podnieść należy, iż na przedstawienie, które przez samych rzemieślników urządzonem zostało, tak inteligencya jak i mieszczaństwo przyszło bardzo licznie.

Stary Sącz. W y j a ś n i e n i e. P. Fr. Japoł, dyrektor szkoły męskiej w St. Sączu, nadesłał nam wyjaśnienie wiadomości, umieszczonej dnia 11 grudnia z. r. w Nr. 338 „Głosu Narodu“. A mianowicie p. Japoł pisze, iż dziecko p. Ziębowicza zostało ukarane po rodzicielsku za krnąbrne zachowanie się w szkole — a działo się to przed dwoma miesiącami. Prokuratorya nie wystąpiła przeciw p. Japołowi, nadmienić tylko należy, że od skargi p. Ziębowicza przeciw p. Japołowi sąd powiat. odstąpił, a sąd obwodowy w N. Sączu wyrok tutejszego sądu potwierdził.

Od siebie dodajemy, iż równocześnie z tem wyjaśnieniem p. Japoła, otrzymaliśmy list ze Starego Sącza, podający w wątpliwość wyjaśnienia p. Japoła, tem więcej, iż sam pan Japoł przyznaje się, iż rzeczywiście dziecko u k a r a ł. Wreszcie jak nas informują — sprawa na drodze sądowej podobno nie jest jeszcze ukończona.

Śledztwo w sprawie Putyry-Połotyńskiego przybiera kolosalne rozmiary. Sędzia śledczy, Słowikowski, zgromadził już całe archiwum aktów, będących w związku z tą sprawą i zamierza przesłuchać wielką liczbę świadków, pochodzących z pierwszorzędnych rodzin arystokratycznych. Śledztwo ustaliło, że Putyra miał rzeczywiście trzy egzamina prawnicze złożone, ale świadectwo maturalne sfałszował. Ponadto sfałszował doktorat i świadectwa wielu innych egzaminów.

Z pośród licznych faktów, które wyszły na jaw w śledztwie, należy wyjaśnienie, że Putyra miał sześć nazwisk fałszywych i na wszystkie miał masę sfałszowanych dokumentów. Urzędy metrykalne będą więc miały dużo do roboty, aby sprostować fałszerstwa. Sędzia śledczy bada również z pomocą lekarzy stan umysłowy Putyry.

O otwarcie grobu. Z Przemyśla donoszą: Przy końcu zeszłego roku sądził przemyski sąd obwodowy, jako orzekający, nader ciekawą sprawę. Ksenia Paszko z Trościańca była matką 7 dzieci, które wymarły. We wrześniu zr. udała się na grób najmłodszego, odkopała tenże, otworzyła trumnę i zaglądnęła do niej — uczyniła zaś to wszystko pod wpływem trapiących ją snów, iż dziecko to żyje w grobie. Następnie grób zasypała — i dostała się na ławę oskarżonych pod zarzutem bezprawnego otwarcia grobu. Po wywodach obrońcy Wacława Regera uwolnił trybunał biedną matkę od oskarżenia, wychodząc z założenia, iż podsądna działała w chwilowem zamieszaniu umysłu, co karygodność czynu wyklucza.

Mankietnicy przed sądem. Warszawski sąd okręgowy osądził sprawę o krwawy napad maryawitów na katolików, dokonany w roku 1906 w Lubcu pod Błoniem. Wynikiem napadu było poranienie kilkunastu katolików.

Jako wykrytych przez śledztwo sprawców napadu pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 24 sekciarzy. Jedenastu z nich, którym udowodniono winę, skazano na więzienie od 8 dni do 1 miesiąca, a pozostałych uniewinniono.

Wymordowanie całej rodziny. Pisma warszawskie donoszą: W noc noworoczną w jednym z domków dróżniczych na odnodze Mławskiej kolei Nadwiślańskiej, pomiędzy stacyami Jabłonna-Płudy wykryto straszliwą zbrodnię. Zauważono, że pomimo, iż dróżnik Marcin Kurek pełnił w dniu tym służbę, nie widziano go jednak prawie do południa wychodzącego z domu. Po niejakiem więc czasie otworzono przemocą zaryglowane z zewnątrz drzwi.

Na środku izby leżał w kałuży zakrzepłej krwi trup zamordowanego dróżnika z poderżniętem gardłem; koło łóżka walało się ciało żony Kurka, zaś na dwóch nędznych łóżkach spoczywały trzy ciałka drobnych dzieci. Wszyscy mieli poderżnięte ostrem narzędziem gardła. Połamane i porozrzucane po całej izbie sprzęty oraz wyłamana szuflada komody, świadczyły, że morderstwa dokonano w celu grabieży.

Według zebranych na razie wiadomości, okazało się, iż Kurka odwiedzał często szeregowiec batalionu kolejowego, którego na kilka dni przed popełnieniem morderstwa widziano w towarzystwie dwóch podejrzanych mężczyzn, kręcących się koło domu dróżnika. Jak opowiadają sąsiedzi Kurka, ów żołnierz dopytywał się często zamordowanego, czy posiada jakie pieniądze i gdzie je chowa.

Podobno w przeddzień fatalnej nocy, Kurek miał wyznać owemu żołnierzowi, że ma schowane w izbie 170 rubli, uzbieranych oszczędności.

Kościół grunwaldzki. „Ziemia Lubelska“ przypomina, że Lublin posiada już „pomnik grunwaldzki“ i to współczesny. Jest nim kościółek po-wizytkowski przy ul. Namiestnikowskiej. Dziękował w nim Jagiełło Bogu za pomoc, przysyłając część jeńców krzyżackich na zamek w Lublinie, aby budowali świątynię na pamiątkę zwycięstwa grunwaldzkiego, pod odpowiedniem wezwaniem N. P. Maryi Tryumfującej. Budowa trwała od 1412 do 1426. Następne wieki wniosły poprawki tak do wnętrza kościoła, jak do architektury kopułek, ale całość, a głównie stylowa fasada zostały bez zmiany. „Ziemia Lubelska porusza myśl wmurowania w ściany kościoła tablicy pamiątkowej.

Pożar w Wilnie. Jak donoszą z Wilna do pism warszawskich, onegdaj o g. 6-ej r. wybuchł tam olbrzymi pożar; który zniszczył doszczętnie całą kamienicę przy placu Teatralnym. mieszczącą magazyn Załkinda (rodzaj Louvru paryskiego, gdzie można wszystko nabyć) oraz Bank handlowy. Pieniądze, weksle i papiery wartościowe Banku zdołano uratować, spaliło się jednakże archiwum i wszystkie księgi kasowe. Pastwą płomieni padły również wszystkie składy magazynu Załkinda. Straty są m i l i o n o w e. Nie obeszło się bez ofiar. W ogniu zginął, zasypany gruzami walącego się sufitu wachmistrz miejskiej straży ogniowej, 47-letni Konstanty Engielewicz. Nadto kilku strażaków odniosło cięższe obrażenia.

Ze świata.

Zwołanie Sejmu. „Wiener Zeitung“ ogłasza patent cesarski zwołujący Sejm galicyjski na 11 stycznia 1910 r.

Zamach na katedrę. Z Madrytu telegrafują: W Saragosie wybuchły t r z y b o m b y, z tych dwie przed katedrą. — **Część katedry uszkodzona.**

Z Barcelony donoszą, że tamtejsi anarchiści przygotowują strajk jeneralny, aby wymusić uwolnienie wszystkich uwięzionych.

Proces Tarnawskiej. Z Wenecyi donoszą: Rozprawę przeciw Tarnawskiej naznaczono ostatecznie na 4 marca. Powołano 200 świadków.

Strajk górników. Jak telegrafują z Londynu, na Northumberland wybuchł strajk 10000 górników; tyluż górników zastrajkowało także w Durham.

Tragiczna wilia. Z Zagrzebia donoszą: W miejscowości Novigrad koło Karłowic w dniu wigilijnym 35 osób przeprawiało się przez rzekę Dobrą do kościoła na pasterkę. Jadący, podnieceni alkoholem, rozkołysali łódź, która się wywróciła, p r z y c z e m 23 o s o b y z n a l a z ł y ś m i e r ć w n u r t a c h r z e k i, a tylko 12 uratowało życie.

Wyłączność języka niemieckiego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego poseł Hofbauer zapowiedział wniosek, według którego językiem wykładowym wszystkich publicznych szkół ludowych i wydziałowych w Dolnej Austryi ma być język niemiecki, a szkoły ludowe i wydziałowe prywatne mogłyby otrzymać prawo publiczności tylko wtedy, jeżeli językiem wykładowym będzie niemiecki. W piątek ma ten wniosek przyjść pod obrady.

Morderca Karpowa. Bakaj wystosował do „Nowoje Wremia“ list z Paryża, w którym stwierdza, że morderca Karpowa, Petrow był członkiem komitetu terorystycznego i z upoważnienia tego komitetu udawał szpiega.

Marynarka francuska w Czarnogórze. Przed dwoma dniami zawinęła do czarnogórskiego portu Antivari francuska eskadra pod dowództwem admirała Piveta. — Książę czarnogórski z całą rodziną powitał ją bardzo serdecznie — wzajemnie wymieniono mnóstwo powitalnych strzałów działowych, a liczne rzesze czargórskiej ludności zebrały się w porcie, aby witać entuzyastycznie Francuzów i brać udział w uroczystościach, urządzonych z tej okazyi.

Z Tow. pielęgnowania nauk społecznych. Walne Zgromadzenie Tow. odbędzie się d. 7 b. m. o g. ½8 wieczór w lokalu Tow. Technicznego przy ul. Straszewskiego. Na porządku dziennym sprawozdanie Zarządu, wybór nowego zarządu oraz dyskusya w sprawach społecznych i zmiany statutu. Goście, wprowadzeni przez członków mają wstęp wolny.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziami auskultantów: Dra Kaz. Jareckiego dla Kolbuszowy i Rom. Stobieckiego dla Oświęcimia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Wtorek. „Wielki Fryderyk“.
Środa. „Wielki Fryderyk“.
Czwartek (popoł.). „Judyta“ (ceny zniżone do połowy).
Czwartek (wiecz.). „Wieczór Trzech Króli“.
Piątek. „Mizantrop“ i Małżeństwo z musu“.
Sobota „Poznaj samego siebie“, komedya w 3 aktach, Hervieu. (Nowość!) „Zwycięzca z pod Lodi“, komedya w 1 akcie, Bernarda Shaw'a.
Niedziela popołudniu. „Betleem polskie“.
Niedziela wieczorem. „Poznaj samego siebie“ i „Zwycięzca z pod Lodi“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek. „Dzwony z Corneville“.
Środa. „Biedna dziewczyna“.
Czwartek popołudniu. „Dzwony z Corneville“.
Czwartek wieczorem. „Nitouche“.
Piątek. „Mazepa“.
Sobota. „Trójka hultajska“.
Niedziela popołudniu. „Nitouche“.
Niedziela wieczorem. „Trójka hultajska“.

Prenumeratorowie „Głosu Narodu“ otrzymają 5% opustu przy zakupnie maszyn oraz narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie Kornel Komornicki, Kraków ul. Dunajewskiego L. 9 — przy powołaniu się na niniejszą notatkę i ogłoszenie zamieszczone codziennie w dziale inseratowym.

Tragedya w Meyerling.

Tragedya meyerlingska, której ofiarą padł arcyksiąże Rudolf — otoczona jest dotychczas mgłą tajemniczą, bardzo sposobną do tworzenia nietylko najniedorzeczniejszych legend — ale także do szerzenia skandalicznych rzekomych rewelacyi, mających na celu albo niezdrową sensacyę — albo poprostu zwykłe wymuszenie.

Obecnie obiegają prasę europejską dwie nowe wersye, obie ze źródeł bardzo podejrzanych — z których pierwsza tylko ma cechy prawdopobieństwa.

Dwutygodnik wiedeński »Forum«, redagowany przez żydowskich adwokatów, ogłosi pamiętniki jakoby barona Vecsery, brata przyjaciółki arcyksięcia Rudolfa.

Według tych pamiętników, dnia 29 stycznia arcyksiążę bawił w liczniejszem towarzystwie na polowaniu w Meyerling, gdzie była także Vecserówna.

Około północy towarzystwo rozeszło się na spoczynek. O godz. 6 rano mieli się wszyscy udać na polowanie, arcyksiążę oświadczył jednak kamerdynerowi, że chce spać jeszcze godzinę. O godz. 7 kamerdyner Losche zapukał ponownie do drzwi arcyksięcia. — Wszyscy bowiem jego towarzysze już czekali. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, chciał wejść do pokoju, drzwi jednak były zamknięte. Wówczas udał się do ochmistrza dworu hr. Bombelles, który zapukawszy do drzwi zawołał: »Tu hr. Bombelles«. Nie otrzymawszy odpowiedzi kazał wraz z hr. Hoyos wyważyć drzwi. Wchodzącym przedstawił się straszny widok. W pokoju paliły się cztery świece. Okna były przysłonięte. Arcyksiążę Rudolf leżał nieżywy w łóżku z raną na prawej skroni i krwawą pianą na ustach. Na podłodze obok łóżka znajdował się rewolwer. Nieco dalej leżała baronówna Vecsera, okryta białą materyą; obok niej stała szklanka z łyżeczką. W szklance jeszcze znać było ślady trucizny. Na stoliku leżały cztery listy zamknięte i jeden otwarty.

Baronówna jeszcze tego samego dnia pochowaną została w zwykłej, drewnianej trumnie, bez ceromonii kościelnych, na miejscowym cmentarzu. Hr. Bombelles zaś udał się natychmiast do Wiednia, aby zawiadomić cesarza o tragicznym wypadku. Bratu baronówny i jej matce polecono opuścić Austryę.

* * *

Inną wersyę podaje »Zeit«:

Do »Zeit« telegrafują: Ks. Ludwika w Brukseli wypowiedziała groźbę, że jeśli jej będą czynić trudności spadkowe, wystąpi z rewelacyami odnoszącemi się do śmierci arcyksięcia Rudolfa. — Zdaje się, że część gróźb już zaczęła wykonywać. W dzienniku »Matin« autor podpisany Dr H. a przyznający się do bliskich stosunków z Matasichem daje przedstawienie dramatu w Mayerling w głównych zarysach, zgadzające się z krążącemi pogłoskami. Na końcu jednakże twierdzi, że arc. Rudolf nie popełnił samobójstwa, lecz został zamordowany i to nie przez jednego człowieka, ale p r z e z k i l k a o s ó b i że wśród morderców znajdował się człowiek bardzo bliski księżnej Ludwiki.

Już sam fakt, że autor akcentuje swój stosunek z Matasichem, świadczy, że się ma tu do czynienia ze zorganizowanym s z a n t a ż e m.

Europa pod kluczem.

»Goniec warszawski« zamieszcza pod powyższym tytułem wspomnienie ze zjazdu w skierniewicach w r. 1884.

Na zjazd ten trzech największych mocarzy Europy prasa polska uzyskała dostęp jedynie dzięki licznemu zgłoszeniu się prasy zagranicznej, której »nie wypadało odmówić«. Ogółem z pism zagranicznych i rosyjskich przybyło do Skierniewic dwudziestu kilku korespondentów, z prasy warszawskiej czterech.

Aby otrzymać prawo wejścia do parku skierniewickiego i asystowania przy przyjazdach i wyjazdach monarchów, dziennikarze warszawscy musieli otrzymać odpowiednie świadectwo prawomyślności od władz administracyjnych, za pośrednictwem prezesa cenzury, którym w roku 1884 był tajny radca Ryżow.

W Skierniewicach przewodnikiem wszystkich przybyłych korespondentów, na mocy porozumienia się naczelnej władzy kraju z ministeryum dworu, był urzędnik do szczególnych poleceń przy generał-gubernatorze warszawskim p. Jankulio, późniejszy prezes cenzury warszawskiej.

P. J. porozumiewał się z dziennikarzami, prowadził ich na przyjazdy, cenzurował wysyłane depesze, gdyż bez podpisu p. J. telegraf depesz nie przyjmował.

Najzabawniejsze jednak zajście miało miejsce podczas przedstawienia galowego. Zajście to opisuje autor artykułu p. Celestyn Bystrzanowski, który występował wówczas jako delegat »Kuryera Porannego«, w następujący sposób:

»Na przedstawienie to otrzymali zaproszenia liczni dygnitarze państwowi, — oraz przedstawiciele arystokracyi z Warszawy.

Niewielka sala teatralna mieści na parterze 150—180 osób, a oprócz tego w górze po rogach naprzeciw sceny posiada dwie większe loże, czyli galeryjki. Jedną z tych lóż zajęła generalicya, a w drugiej ulokowano przedstawicieli prasy.

Stosownie do polecenia p. Jankulii, na pół godziny przed rozpoczęciem przedstawienia stawili się dziennikarze przy teatrze — i p. J. zaprowadziwszy nas na górę, polecił drzwi zamknąć na klucz.

Było nam trochę ciasno, a za chwilę zaczęło być gorąco. Naturalnie, korzystając z wolnego czasu, rozmawiano wesoło. Politycy komentowali zjazd, inni »sypali« anegdoty i dowcipy. Dygnitarze państwowi i goście zaproszeni również zebrali się wcześniej w sali i z zaciekawieniem spoglądali na galeryę dziennikarską, na której nie brakło osobistości wybitniejszych, jak np.: Paweł Lindau z „Köln. Ztg.«, Dr Luksemburg z »Neue freie Presse«, Ludwik Pietsch z »Vossische Ztg.«, Dr Hahn, redaktor »Politische Corresp.«, kapitan Horner i Dobron — obaj z »Timesa«. Koczetow (»Russkij Strannik«), artysta-malarz, ilustrator pism zagranicznych Lüders i wielu innych.

Przedstawienie (balet) składało się z dwóch części z dłuższym antraktem. W antrakcie w teatrze zrobił się ruch, lecz my dziennikarze, ulokowani, jak śledzie w beczce, nawet szklanki wody przez drzwi zamknięte nie mogliśmy dostać. Na stukanie nikt nie odpowiadał, gdyż klucz schowany był w kieszeni dostojnika, który na dole zapewne pił herbatę, lub chłodził się lodami.

Wtem ktoś z sali zaczął prosić p. Pawła Lindau, aby zeszedł na dół — tym ktosiem był jeden z synów Bismarka. Lindau mimiką i półgłosem odpowiedział z galeryi, że nie może zejść, gdyż jest zamknięty od zewnątrz...

Po dłuższej chwili usłyszeliśmy wszyscy rumor za drzwiami, kroki kilku osób, wsuwanie klucza do zamku i naraz głos donośny na wpół gniewny: »Czto wy zdiełali..., zdies Jewropa sidit, a wy jeio zapierli...

Podwoje się otwarły, stał, przy nich p. Jankulio, a przy nim jakiś wyższej rangi urzędnik dworski, który w uprzejmych słowach zwrócił się do dziennikarzy: »Messieurs! à vos ordres thé rafraîchissements.

Po tem przemówieniu do loży wszedł młody Bismark i przywitawszy się z p. Lindau, pociągnął go na dół.

Dzięki więc interwencyi syna żelaznego księcia zamknięta na klucz Europa... mogła odetchnąć świeżem powietrzem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Maryan Dąbrowski.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

†
FLORA GRZYWIŃSKA
nauczycielka muzyki
po krótkich a ciężkich cierpieniach, zasnęła w Panu w niedzielę dnia 2 stycznia 1910 r. przeżywszy lat 59.
Przeniesienie zwłok z Collegium Medicum na Grzegórzkach na miejsce wiecznego spoczynku odbędzie się we środę d. 5 stycznia br. o g. 3 popołudniu.
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za spokój duszy zmarłej odprawionem zostanie w piątek dnia 7 stycznia 1910 r. w kościele OO. Kapucynów o godzinie wpół do 10 rano.
Zakład pogrzebowy „Pompes funèbres“ A. Szafrańskiego w Krakowie, ul. Mikołajska L. 16.

... Głosu Narodu". Drukarnia »Głosu Narodu« (pod zarządem J. R. Dołżyańskiego) w Krakowie ul. św. Krzyża l. 7.